

DOROTA MILLI

# To Jedno Spojrzenie



Czasami wystarczy to jedno spojrzenie...

FILIA



**DOROTA MILLI**

*To Jedno  
Spojrzenie*

**FILIA**



*Moim Rodzicom – Mamo, Tato, Kocham!*



*Nie warto być skromnym,  
gdyż ludzi skromnych docenia się dopiero po śmierci.*

Sławomir Baranowski





## Dwa lata wcześniej...

– Jak to, nie chcesz tańczyć?! – krzyknęła Lukrecja Lis przez telefon. – Zapożyczyłam się, żebyś mogła uczyć się w tej szkole tańca! Co to ma znaczyć? – pytała młodszą siostrę, pomijając niechlubne okoliczności tego szczodrego gestu.

– Chodzi o to, że zmieniłam zdanie – wydusiła Rozalia Lis. Do dziś pamiętała, jak zrobiła Lukrecji ogromną awanturę, gdy tamta, zamiast wysłać, podarła jej podanie do szkoły tańca. Potem było za późno. Starsza siostra jednak naprawiła błąd, wręczając jej klucze do swojego mieszkania w Warszawie, a także potwierdzenie opłaconego pierwszego semestru w popularnej szkole tańca.

– Zmieniłaś zdanie?! To ja w zębach przyniosłam ci kopertę, a ty raptem po miesiącu wywijasz coś takiego?! Przecież to było twoje wielkie marzenie! Co, do jasnej cholery?!

– Taniec to jednak nie moja bajka.

– Może wreszcie dorośniesz i przestaniesz czytać te bajki, tylko chwycisz za prozę życia na przykład?!

– Luka, po co tak warczysz? Powinnaś się cieszyć, że szybko się zorientowałam, co chcę robić w życiu. – Rozalia próbowała się usprawiedliwić.

– Skaczę z radości – burknęła Luka i trochę ochłonęła. – Co więc chcesz robić w życiu?

– To, co kocham, co daje mi radość, to, co pozwala mi pofrunąć aż do nieba. – Rozalia uśmiechnęła się, a w jej oczach rozbłysły iskierki szczęścia.

– Teraz to nie wiem, czy chcę poznać odpowiedź – rzuciła sceptycznie jej siostra.

– Chcę być twórcą! Chcę, by ludzie widzieli świat wyraźnie i kolorowo, chcę, by wyglądali radośnie, by każdego dnia, przeglądając się w lustrze, uśmiechali się.

– Czy ty coś bierzesz? Może przyjadę do Warszawy i na spokojnie porozmawiamy. – Luka wystraszyła się nie na żarty.

– Jesteś zajęta firmą i Decem. A ja świetnie sobie radzę.

– Właśnie słyszę. Dowiem się w końcu, co chcesz robić w życiu?

– Będę tworzyć cudowne, unikatowe oprawy okularów. Będę ich projektantką, matką, twórcą. Będę zmieniać ludzi – wyznała z zapałem na jednym wydechu.

---

Jej niebieskie oczy okolane gęstymi, ciemnymi rzęsami zapatrzyły się w skrawek nieba wciskający się pomiędzy wysokie budynki. Siedziała w cieple, lecz na skórze wciąż czuła zimne powiewy wiatru. Zmrużyła powieki i wciągnęła zapach kawy. Rozluźniła się, otrząsając z przeszłości.

Z uśmiechem wspominała rozmowę telefoniczną ze starszą siostrą, którą odbyły ponad dwa lata temu. Lukrecja najpierw sceptycznie podeszła do pomysłu Rozalii, ale po zastanowieniu pochwaliła i zmotywowała ją do działania. Sama Luka potrzebowała więcej czasu, by odkryć cel i radość swojego życia, którym okazał się powrót do rodzinnego Dźwirzyna i założenie własnej firmy. Na dodatek zakochała się z wzajemnością.

Starsza o pięć lat Lukrecja stała się dla siostry wzorem do naśladowania. Rozalia brała przykład z jej odwagi i motywacji, zazdrościła pewności siebie i przebojowości. Wiedziała, że ona sama jest za miętka, za miła, za mało waleczna, ale nie potrafiła, a nawet nie chciała się

zmienić. Woląa zgodę niż konflikty, woląa milczeć, niż dążyć do konfrontacji, woląa spokój niż walkę o swoje prawa, odpuszczała z nadzieją, że kiedyś los się zrewanżuje.

Przyjechała do Warszawy z prostym planem na przyszłość. Marzyła, by zostać tancerką. Tańczyć na najpopularniejszych scenach świata i odnieść sukces.

Mówią – trzeba dążyć do spełniania swoich marzeń, walczyć i pokonywać kolejny metr, wciąż wspinając się wyżej i pewniej, by osiągnąć celu. Ale nie mówią, co się stanie, gdy marzenie, które wcześniej było tlenem dla naszych płuc, ulatnia się i zupełnie znika. Już nie chcemy nim oddychać, już nie mamy ochoty o nie walczyć.

Rozalia Lis pamiętała swój nagły upadek, panikę, która zatrzęsała jej światem. Straciła wiarę w swój cel. Poruszała się po omacku, w ciemności. Odczuwając smutek, wiemy, czym jest radość, a na paśmie porażki wyostreza się sukces. Bez odbijania się od skrajności przepłyniemy przez życie w spokoju, ale i bez emocji, a tego Rozalia obawiała się najbardziej.

Uśmiechnęła się, czując słodki smak kawy na języku. Przyjemne ciepło rozeszło się po ciele. Tak było z jej fantazją, która w zakamarkach umysłu przebiła się przez smutek, jak drobny łyk powodujący dziwne ciepło w sercu. Najpierw go poczuła, ledwo dostrzegając, wcześniej uważając za zbyt odważny, nierealny jak sen. Lecz ten drobny łyk wystarczył, by ta nieśmiała fantazja zawładnęła jej ciałem. Mówią, że czasami trzeba stracić wzrok, by zobaczyć. Rozalia otworzyła oczy, uważniej wsłuchując się w siebie, i zobaczyła, usłyszała

i –najważniejsze – poczuła to, co było jej miłością i celem życia. Z czego nigdy by nie zrezygnowała.

Studia na kierunku optyka okularowa i optometria do tej pory zabrały jej dwa i pół roku. Przez ten czas nabierała pewności, doświadczenia i odwagi. Dni wypełnione były pracą i nauką. Wiele poświęciła, by urealnić swoje plany na przyszłość, choć wciąż wydawały się odległą mgiełką zlepioną z marzeń. Westchnęła. Zwątpienie szybko wypalało w niej nadzieję.

Rozalia, tak samo jak starsza siostra, chciała być szczęśliwa. Chciała robić to, co od dziecka sprawiało jej radość.

Zima powoli odchodziła w zapomnienie, lecz mimo to na dworze wciąż panowały niskie temperatury. Tuż pod okno popularnej kawiarni podjechał tir, którego naczepa miała czarną plandekę. W szybie Rozalia spostrzegła swoją twarz. Długie, jasnobrązowe włosy przykrapnięte od czapki przylegały do jej małej głowy. Sięgały jej do połowy pleców, falując się pod wpływem wilgoci. Uchwyciła je w kitkę, by pasma nie leciały jej na twarz. Oczy w kolorze morza były spokojne, rozmarzone, spoglądały na wszystko z ufnością. Przysłaniały je szkła okularów, których granatowe oprawy mieniły się srebrnymi igielkami, jak gwiazdy na nocnym niebie. Mały nos i wąskie usta współgrały z drobną twarzą, jedynie duże oczy stanowczo się wyróżniały. Jasna cera podkreślała kruchość ciała dziewczyny, mierzącego metr siedemdziesiąt centymetrów wzrostu.

Nie pomalowała się, nie dbała o idealny makijaż, co wciąż wypominała jej siostra i przyjaciółka. Ale Rozalia

nie miała weny ani motywacji, by dbać o każdy szczegół swojego wizerunku.

Dopiła kawę i zebrała swoje rzeczy z niewielkiego stolika. Upchnęła do torby zeszyt, naostrzone ołówki i kredki. Włożyła kurtkę we wzór moro i zapięła ją pod samą brodę. Obwiązała szyję szarym szalikiem, a na głowę nałożyła wełnianą czapkę w tym samym spokojnym kolorze. Wyszła z restauracji, kierując się na ulicę Polną.

Chłodny wicher dmuchnął jej w twarz, zamrugąła więc, by oswoić się z nachalną temperaturą. Po jej ciele przebiegł zimny dreszcz. Skuliła się przed tym napastliwym wiatrem. Przyspieszyła kroku, by nie spóźnić się do pracy. Z każdym kolejnym metrem szerzej się uśmiechała. Spozrzęła z daleka znajomy szyld. Wyprostowała się i podbiegła do drzwi. Po chwili znalazła się w ciepłym wnętrzu salonu optycznego.

\*\*\*

Wybiła ósma, gdy Rozalia w przyjemnym fartuszu przystępowała do pracy. Delikatny, beżowy materiał okrywał jej drobną sylwetkę, sięgając do połowy ud i podkreślając wcięcie w talii. Wyhaftowane niebieskimi literami logo na lewej kieszonce przykuwało uwagę.

Wyszła na *showroom*, poprawiając włosy, które wyrwały się z uchwytu gumki. Wsunęła okulary na nos i odechnęła zapachem, który budził w niej jedynie pozytywne uczucia. Woń środków septycznych, płynu do szyb i lekka nuta metalu unosiły się w powietrzu, tworząc dziwną do opisanego mieszankę.

Salon optyczny Zbigniewa Zakrzewskiego składał się z niewielkiego pokoju socjalnego, pracowni i biura jednocześnie, a także dużego sklepu. Mieściło się tu wiele przeszklonych regałów, w których odpowiednio zaprezentowano oprawy znanych i mniej znanych firm. Ceny wyeksponowanych opraw sięgały od liczb z dwoma do tych nawet z czterema zerami, by zadowolić największe snobistyczne i zamożne gusta. W jasnym i przestronnym pomieszczeniu stały cztery niewielkie biureczka, tak by każda usługa została przeprowadzona indywidualnie i z odpowiednią troską o klienta. Były białe z dodatkiem stali nierdzewnej. Obok ustawiono niewysokie krzeselka i pufy w kolorze *écru*. W tym samym kolorze była długa lada z szerokim blatem, przy której dokonywano transakcji.

Rozalia ruszyła wzdłuż regałów, sprawdzając, czy kurz nie wykorzystał jej nieuwagi i nie wprosił się na szklane półki. Miękką szmateczką powycierała drzwiczki, usuwając z nich wszelkie odciski palców i smugi. Upewniła się, że szef był w pracowni, słysząc cichy szmer maszyn i odgłos płynącej muzyki z radia. Jak każdego dnia wcześniej rozpoczął pracę, pochylając się nad uszkodzonymi oprawami. Rozalia wykorzystała ten czas, by nacieszyć się ciszą i powoli budzącym dniem. Przyszła jako pierwsza, ale wiedziała, że zaraz zjawi się jej hałaśliwa koleżanka.

Odetchnęła i wróciła do wspomnień. W końcu to w tym miejscu na ziemi zdała sobie sprawę, co naprawdę pragnie robić w życiu.

Przyjazd do zatłoczonej Warszawy przerażał, ale i ekscytował Rozalię, która napędce pakując się w małą

walizkę, przybyła do miasta dwa i pół roku temu. Na początku czuła się przytłoczona hałasem, masą samochodów, tramwajów i samolotów latających nad miastem. Noce przeżywała bezsenne, zanim organizm oswoił się i przyzwyczyił do wiecznego szumu. Gwar był wszędzie, tak samo jak tłok. Już pierwszy tydzień był dla Rozalii testem samodzielności. Musiała nauczyć się poruszać po mieście, korzystać z transportu miejskiego, którego wybór w porównaniu z niewielkim nadmorskim Dźwirzynem był ogromny. Metro, autobusy i tramwaje kursowały bez chwili wytchnienia, zabierając tłumy pasażerów z jednego miejsca w inne. Wszystko pulsowało jak w mrowisku.

Jak pokazał czas, niewielka kawalerka, mieszkanko po siostrze przy Piwnej na Starym Mieście, była tylko chwilowym przystankiem. Po tygodniu do drzwi Rozalii zapukała jej przyjaciółka, Eugenia Lipiec, która też pragnęła spełnić swoje marzenia, opuszczając Dźwirzyno. Niewielkich rozmiarów pokój stał się za mały dla przyjaciółek. Aspirująca na modelkę Eugenia znalazła i namówiła kolejną początkującą modelkę, by razem we trzy wynajęły mieszkanie, które łatwo będzie im opłacić. Tak Piwna zmieniła się na Międzynarodową, a Stare Miasto na Pragę Południe.

Szkoła tańca przywitała Rozalię otwartymi ramionami, ale i wymaganiami. Praca, poświęcenie i sto procent zaangażowania. Rozalia dokładnie pamiętała swoje zajęcia, trud i walkę każdego dnia i godziny. Poświęcała wszystkie siły, by wykonać odpowiednią pozycję, najlepszy ruch czy piruet. Myślała, że to jest to, co chce robić



w życiu. W końcu, zanim zawitała do Warszawy, miała za sobą cztery lata treningów. Poznała różne techniki, jak hip-hop, jazz, funk jazz, modern czy taniec współczesny, wzbraniając się jedynie przed tańcem towarzyskim. Wierzyła, że taniec jest jej przeznaczony, że może przy jego udziale odnieść sukces, a najważniejsze, osiągnąć szczęście. Szkoła miała ją wnieść na wyższy poziom, ale, jak pokazał czas, tak się nie stało.

Pewnego dnia Rozalia zwątpiła. Treningi dawały jej w kość, przychodziło zmęczenie, a za nim zniechęcenie. Rozalia zaczynała szukać sensu, a radość z tańca, jaką wcześniej odczuwała, gdzieś się ulotniła.

Początkowo miała nadzieję, że to chwilowe. Każdego dnia czekała na powrót dawnej ekscytacji tańcem, lecz to, mimo jej usilnych pragnień, nie nastąpiło. Straciła cel, straciła przyczepność do drogi, którą wcześniej podążała.

Nagle przyjazd do stolicy wydał jej się stratą czasu i pieniędzy. Nie wiedziała, co dalej zrobić ze swoim życiem. Uchwyciła się więc rytuału codziennych działań. Na siłę próbowała utrzymać się w pionie.

Miesiąc w szkole tańca wystarczył, by Rozalia straciła marzenie, które wcześniej dodawało jej skrzydeł, a teraz stało się mozolną monotonią. W dodatku musiała zacząć zarabiać. Dostawała wprawdzie wsparcie od rodziców, ale potrzeby były większe, poza tym nie chciała dłużej obciążać swoich najbliższych.

Życie w Warszawie nie było łatwe, a wydatki rosły w tym samym tempie co zniechęcenie.

Razem z Eugenią rozpoczęła poszukiwanie stałej pracy. Przyjaciółka miała jasny cel, czyli butik znanego

projektanta, w którym wystawiał swoją kolekcję na sprzedaż. W rezultacie skończyło się na markowym sklepie w popularnej galerii handlowej. Rozalia musiała dzielić czas pomiędzy szkołę tańca a pracę, więc zostałaby jej opcja etatu w popularnej i często odwiedzanej restauracji, tak jak innym studentom. Dla niej ten wybór był ostatecznością, na szczęście jednak nie doszedł do skutku przez przypadek czy, według niej, przeznaczenie.

Zmęczona lekcją tańca współczesnego wracała do domu. Nie miała siły się śpieszyć. Jej energia była bliska wyczerpania, a nadzieja na lepsze wypaliła się. Pesymizm zawładnął jej duszą. Rozalia była smutna, a miasto nie okazało się tak przyjazne, jak na początku myślała. Wszędzie było daleko, wciąż trzeba było się śpieszyć, w dodatku brak pieniędzy dostarczał jej wielu obaw i trosk. Brakowało jej zapachu morza, słonego wiatru, samego szumu nadmorskich drzew. Tęskniła za rodzicami, za Dźwirzynem i jego kameralnością. Pragnęła spokoju i odpoczynku.

Było późno. Noc nadchodziła ciemną mgłą, a miasto rozjaśniały liczne latarnie i witryny sklepowe. Chodniki powoli wyludniały się, gwar milknął, a na drogach przejeżdżały pojedyncze samochody, szumiąc po cichu. Gdzieś w oddali słychać było sygnał karetki. Rozalia zwolniła.

Wciągnęła powietrze w płuca i poczuła Warszawę. Drobną mieszanekę zapachów potraw mijanej przed chwilą knajpki, spaliny przejeżdżającego auta czy dymu papierosowego od przechodniów. Popatrzyła na rozświetlone witryny.

Szła wolnym krokiem, podziwiając zza szyby błyszczącą biżuterię, fikuśne buteleczki perfum, jedwabne mieniące szale czy antyczne meble. Rozluźniła się, a jej wzrok natrafił na coś, co momentalnie ją unieruchomiło. Zatrzymała się zafascynowana. Poczowała drobny ruch powietrza, ale to przez jej oddech, który niespodziewanie przyspieszył. Uśmiechnęła się, wiedząc już, gdzie powinna szukać pracy.

Ten wieczór okazał się dla Rozalii przełomowy, tak jak dzień, który za kilka godzin miał się rozpocząć.

\*\*\*

Rozalia przysiadła na pufie i rozejrzała się po salonie optycznym. Pamiętała, kiedy w gazecie znalazła ogłoszenie o pracę. Rezygnując z zajęć jazzu, szybko zjawiała się na ulicy Polnej, aby spytać, czy oferta jest nadal aktualna. Gdy tylko przekroczyła próg, jej świat zwolnił. Znalazła spokój. Wszelkie problemy momentalnie przestały istnieć, a myśli skupiły na cudownych oprawach okularów, uwodzących jej wzrok z każdego regału. Dostała etat i od razu przystąpiła do pracy.

Z każdym dniem taniec spadał o stopień niżej w jej priorytetach. Wizja dnia spędzonego na sali treningowej zaczęła Rozalię przerażać i coraz bardziej zniechęcać. Pogoń za perfekcją, ból mięśni, kontuzje, siniaki już jej nie pociągały. Gdzieś w tym wszystkim zgubiła chęć do tańca. Codzienne treningi stały się udręką. To w pracy, w salonie optycznym, nabierała sił, wyciszała się i uspokajała.

Rozalia Lis sądziła, że dokładnie wie, co będzie robić w życiu. Czasem jednak okazuje się, że jedno marzenie zastępuje drugie, powodując niemałe zamieszanie... Zostawia za sobą rodzinne Dźwirzyno, wyjeżdża do Warszawy i z determinacją zabiera się do realizacji swojego nowego pomysłu na życie - otwiera Salonik Spojrzeń. Wtedy w jej życiu pojawia się mężczyzna, z pozoru tak od niej inny, jak ogień różni się od wody. Podczas gdy Warszawę pochłania wiosna, rozbrzmiewająca śpiewem ptaków spragnionych słońca i szumem drzew, kołysanych lekkim wiatrem, Rozalia i Drogomir będą musieli zmierzyć się z przeciwnościami złośliwego losu.

**WYSTARCZY TO JEDNO SPOJRZENIE,  
BY WYWOŁAĆ BURZĘ UCZUĆ, I NICZYM  
TRZEPOT SKRZYDEŁ MOTYLA, URUCHOMIĆ  
LAWINĘ ZDARZEŃ, KTÓRE MOGĄ  
ZAKOŃCZYĆ SIĘ TYLKO W JEDEN SPOSÓB...**

Klub książki

ONA  
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

FILIOTEKA.PL

**FILIA**

cena 44,90 zł

ISBN 978-83-8280-772-1



9 788382 807721